



WSCHODNI MIRAZ

kwiecień 2008

Poznajemy nasz Instytut
Bohater odcinka: Dr Dzmity Kliabanau

Twarze Wschodniego Mirażu

Koło on tour
Kraków-Moskwa-Kazań

Kultura
Настя

KONKURS!!!

spis treści

Słowo od Redakcji.....	3
BARTEK SZEWCZYK	
Redakcja <i>Wschodniego Mirażu</i>	4
Twarze <i>Wschodniego Mirażu</i>	5
KONKURS.....	6
Kraków-Moskwa-Kazań.....	7
MAŁGORZATA MARCZYK	
Kącik Literacki.....	10
JUSTYNA NASIEK, SYLWIA DZIADOSZ	
Poznajemy nasz Instytut. Bohater odcinka: Dr Dzmitry Kliabanau.....	12
AGNIESZKA PAŚNIK	
Zdjęcie miesiąca.....	15
Wszechobecne dzieciństwo (<i>Поголовное детство</i>).....	16
ILONA GÓRA, SANDRA SOCHA	
Настя.....	18
SYLWIA DZIADOSZ	
Olimpiada bez uśmiechu.....	20
IGA KAMIŃSKA	
Kuchnia od Bugu po Lenę.....	23
TOMASZ WŁODARCZAK	

słowo od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Po raz kolejny mam zaszczyt przywitać Was już w kwietniowym numerze *Wschodniego Mirażu*. Z numeru na numer staramy się robić postępy i tak jest również tym razem :). Ostatnio odbyło się zebranie redakcji naszego pisma, na którym doszliśmy do wniosku, że coś należy zmienić. Co takiego? Proszę popatrzeć na kolejne strony WM i sami Państwo zauważycie. Doszła młoda krew (czytać studenci I roku), a wraz z nią nowe pomysły. Tak więc serdecznie zapraszam do lektury artykułu „Wszechobecne dzieciństwo (Поголовное детство)”, którego tłumaczenie przygotowały studentki I roku Ilona Góra i Sandra Socha. Nie do pogardzenia jest również ciekawy wywiad z panem dr. Dymitrym Kliabanau, który przeprowadziła nasza koleżanka Agnieszka Paśnik.

W redakcji trwa wymiana pokoleń, pojawiły się nowe osoby, ale też pomału liczymy się z tym, że wraz z końcem studiów przychodzi kres współpracy ze *Wschodnim Mirażem*. Chciałbym w imieniu całej redakcji serdecznie podziękować niezawodnemu i sumiennemu Mikołajowi Mazusiowi, redaktorowi działu *Tłumaczenie*, który z oczywistych względów (V rok, koniec studiów) zakończył już z nami współpracę. Życzymy mu udanej obrony pracy magisterskiej i wielu sukcesów, zarówno w życiu zawodowym jak i prywatnym. Oczywiście, zachęcamy do dalszej współpracy, ale już pewnie w innej formie.

Również w KN (W) *Koło Rosji* wiele się dzieje. Dopiero co skończyła się współorganizowana przez nas konferencja pt. „Współczesne oblicze Rosji”, a już przygotowujemy się do majowej V edycji Dni Kultury Białoruskiej (program DKB dostaną Państwo drogą elektroniczną). Nie zapominamy o naszych cyklicznie organizowanych imprezach czyli „Spotkaniach (W) *Koło Rosji*”, które

w ostatnim czasie odbywają się w Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży na ulicy Szerokiej 16. Po spotkaniu poświęconym Ukrainie przyszedł czas na Białoruś. Dużą rolę przy organizacji, jak i w występach pełni Marcin Strzyżewski, student II roku KRiNS-u i aktywny członek naszego koła.

24 kwietnia ruszyliśmy z pokazami filmów rosyjskich. Dzięki Aleksandrze Piotrowskiej, która podjęła się ich organizacji, studenci mieli możliwość wspólnie oglądać film pt. „Жапа”. Serdecznie zapraszamy na kolejne seanse. Informacje o nich będzie można znaleźć na stronie Koła: www.rosja.webd.pl, jak i na plakatach, które będą rozwieszane w widocznych miejscach.

W planach mamy już kolejne imprezy, o których będziemy Państwa na bieżąco informować.

Tradycyjnie zapraszamy do współpracy, dzielenia się własnymi uwagami i spostrzeżeniami, a także gorąco zachęcamy do kolejnej, reaktywowanej, a przy tym ostatniej już w tym roku akademickim, edycji konkursu. Naprawdę warto!

Życzę udanej lektury, mam nadzieję, że zmieniony (to dopiero początek) *Wschodni Miraż* przypadnie Państwu do gustu.

Bartosz Szewczyk
redaktor naczelny

Redakcja „Wschodniego Mirażu”

Redaktorzy naczelni:

Bartosz Szewczyk, III rok KRiNS-u, tel. kom. 660 479 218,
e-mail: blandus@i24.pl

Dagmara Bożek, II rok KRiNS-u, tel. kom. 668 049 938,
e-mail: dagmarabozek@wp.pl

Redaktorzy działów:

„Poznajemy nasz instytut” – **Joanna Wolańska**, III rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 606 307 164, e-mail: hisafo@wp.pl

„Kultura” – **Adam Nowakowski**, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 506 210 595, e-mail: hamsun@inmail.cz

„Muzyka” – **Ewelina Czarnik**, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 505 321 839, e-mail: pigva@poczta.onet.pl

„Sport” – **Eliza Dudek**, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 502 831 095, e-mail: leila777@op.pl

„Kuchnia od Bugu po Lenę” – **Tomasz Włodarczak**, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 511 619 368, e-mail: wlodarczaktomek@poczta.fm

„Kącik literacki” – **Justyna Nasiek**, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 508 510 241, e-mail: zemfira@poczta.fm

Katarzyna Herka, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 605 241 443, e-mail: kakoako@poczta.onet.pl

Korektorzy artykułów:

Dagmara Bożek, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 668 049 938, e-mail: dagmarabozek@wp.pl

Skład i łamanie:

Marlena Kos, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com

Oprawa graficzna i plastyczna:

Marlena Kos, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com

Marek Litwin, II rok KCDW na IFO UJ,
e-mail: mnms@op.pl

Druk:

Adam Nowakowski, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 506 210 595, e-mail: hamsun@inmail.cz

Twarze „Wschodniego Mirażu”



DAGMARA BOŻEK

Studentka III roku komparatystyki i II roku Kultury Rosji i Narodów Sąsiednich. Współpracuje z Kołem Naukowym Komparatystów i Kołem (W) Koło Rosji. Tańczy w formacji tańca izraelskiego KACHOL, interesuje się turystyką górską i literaturą.



BARTOSZ SZEWCZYK

Student III roku KRiNS, prezes KN (W) *Koło Rosji*, lubię spacerować, szczególnie po górach, grać w piłkę nożną i spotykać się ze znajomymi.



ADAM NOWAKOWSKI

Wielbiciel muzyki rozmaitej, hołubiący także historię oraz słowo pisane (ze szczególnym wskazaniem na pisarzy skandynawskich i rosyjskich). W wolnych chwilach przejawia zainteresowanie pięcią przeciwną.



KATARZYNA HERKA

O sobie... hmm... studentka filologii rosyjskiej i dziennikarstwa. Uwielbiam wszystko, co daje siłę, aby rano oderwać głowę od poduszki i z humorem ruszyć na podbój kolejnego dnia.



JUSTYNA NASIEK

Życie moje jak stępy szerokie, a ja wśród nich - błędzącym prorokiem. :-)



ELIZA DUDEK

Interesuję się sportem, w szczególności siatkówką i piłką nożną. Oprócz tego kocham podróże, nie tylko na wschód. Moim marzeniem jest podróż dookoła świata. Jestem pewna, że kiedyś się spełni :)



MARLENA KOS

Studentka III roku KRiNS, łamaczka WM, "designerka" plakatów, wielbicelka kina i sztuki.



TOMASZ WŁODARCZAK

Student III roku KRiNS, "Szef Kuchni Wschodniej" WM.



EWELINA CZARNIK

W ostatnich miesiącach zajmuję się podróżami, przypadkowymi rozmowami i tęsknotą za Moskwą. A z obowiązków: kończę studia na teorii muzyki krakowskiej Akademii Muzycznej (praca magisterska pt. "Postawa awangardowa w twórczości kompozytorów rosyjskich i radzieckich początku XX wieku"). Zgłębiłam w związku z tym tajniki rosyjskich futurystów, a od czasu do czasu płożę artykuły do Mirażu lub dla portalu Scena Myśli. Dużo czytam. Lubię prowadzić korespondencję. Uwielbiam brzmienie języka rosyjskiego.

Serdecznie zapraszamy wszystkich do udziału w kolejnej edycji naszego konkursu – to już ostatni w tym roku akademickim!!!

Pytanie brzmi:

**„Jaki obiekt sportowy
był miejscem reprezentacyjnym
letniej olimpiady w Moskwie?”**

Prawidłowe odpowiedzi prosimy przesyłać na adres naszego pisma: **wschodnimiraz@gmail.com** do 15 maja.

Na zwycięzcę czeka atrakcyjna nagroda:

III tom serii *Słowianie w Europie. Historia. Kultura. Język*

Książka jest pokłosiem III Międzynarodowej Konferencji Młodych Naukowców i Studentów, zorganizowanej w dniach 17–18 listopada 2006 roku w Białce Tatrzańskiej przez Koło Naukowe (W)Koło Rosji.

Autorami rozpraw zgromadzonych w tym tomie są sławiści z Polski i z zagranicy. Ich artykuły podzielone zostały, ze względu na zróżnicowaną tematykę, na działy: Literatura. Kultura oraz Językoznawstwo, choć przypisanie poszczególnych tekstów do konkretnych części książki nie może być, rzecz jasna, precyzyjne. Autorzy, stosując bowiem synkretyczne metody badawcze, łączą harmonijnie w artykułach elementy literaturoznawcze, kulturoznawcze, filozoficzne i wielu innych dziedzin nauki.

Książka została opublikowana przez wydawnictwo *Collegium Columbinum*.

SŁOWIANIE W EUROPIE



HISTORIA. KULTURA. JĘZYK
III



koło on tour

Kraków – Moskwa – Kazań

20 lipca 2007 roku
Kruszyna

Ośmioosobowa grupa studentów i absolwentów IFWs UJ jadąca z Krakowa do Warszawy miała przyjemność podziwiania pięknych krajobrazów w Kruszyńce. Przymusowy postój w tej uroczej miejscowości mogliśmy zawdzięczać nagannemu funkcjonowaniu PKP. Oczywiście, o zdążeniu na poranny pociąg relacji Warszawa – Terespol nie mogło być mowy.

20 lipca 2007 roku
Brześć

Po przygodach w Warszawie i biegu na peron w Terespolu udało nam się dotrzeć do Brześcia. Kupno biletów dla całej grupy na najbliższy pociąg do Moskwy okazało się dla nas kolejnym wyzwaniem. Na dworcu poznaliśmy bardzo ciekawą, choć nie do końca rozgarniętą, osobę. Była to mała dziewczynka z wielkim plecakiem, która wybierała się do Chin. Część drogi zamierzała pokonać w pojedynkę. Nigdy nie zapomnę jej wyrazu twarzy, gdy z przerażeniem opowiadała, że pani w kasie biletowej nie rozumie, gdy mówi się do niej po polsku, a tym bardziej, po angielsku. Trzeba tutaj dodać, że odważna turystka nie знаła ani jednego słowa po rosyjsku...

21 lipca 2007 roku
Moskwa

Ośmioosobowa grupa na stacji metro WDNH podzieliła się na trzy mniejsze grupki. Jedni pobiegli spotkać się z Miszą, moskwianinem, który miał nam przekazać bilety do Kazania. Druga pojechała od razu do serca stolicy, na Plac Czerwony. Ja i moja koleżanka skusiłyśmy się na propozycję Ludmiły

Lwownej, znajomej poznanej w trakcie jednej z wymian, aby odpocząć w parku WDNH. W końcu chciałam zobaczyć to, o czym czytałam, przygotowując się miesiąc wcześniej do egzaminu z kultury. Poza tym Ludmiła Lwowa, mieszkając w Moskwie, wiedziała, co powinniśmy zobaczyć w stolicy Rosji. W ciągu tego intensywnego dnia udało się nam odwiedzić Plac Czerwony i wszystkie zabudowania wokół niego, Arbat, Uniwersytet Moskiewski, a także poznać rosyjską gościnność.

22 lipca - 2 sierpnia 2007
Tatarstan

Pewnego razu moja znajoma zapytała mnie, po co jadę do Tatarstanu. Stwierdziła, że tam niczego ciekawego nie ma. Podczas 12 dni naszego pobytu niejednokrotnie miałam okazję się przekonać, że moja koleżanka była w błędzie

Na dworcu w Kazaniu spotkały się z nami Ajgul, Ania i Jelena Iwanowna – przedstawiciele ośmioosobowej grupy kazańskich studentów biorących udział w wymianie. Zostaliśmy ulokowani w sanatorium i od razu nasi mili gospodarze przedstawili nam program. Po konsultacjach wykreśliliśmy z niego m.in. wizytę w akwaparku za jedyne 500 rubli od osoby, a dodaliśmy np. mecz piłki nożnej.

W Kazaniu zobaczyliśmy Kreml, ponoć jedyny w Rosji, gdzie obok siebie stoją prawosławna cerkiew i muzułmański meczet. Szczerze mówiąc, każda budowla z osobna wywiera niesamowite wrażenie. Natomiast całość zabudowy rozczerowała mnie, ponieważ wydaje się być ona chaotyczną zbieraniną budynków z różnych epok.

Nie ominęliśmy także głównego pieszego traktu, którym jest ulica Baumanowa. Tak jak w każdym innym mieście, na takiej ulicy można kupić pa-

miątki, zjeść coś w jednej z uroczych restauracyjek, a także znaleźć McDonalds'a. Droga dla turystów kończy się mniej więcej w połowie traktu. Dalej zobaczyliśmy tylko zdewastowane budynki i wielkie dziury na rozkopanej drodze.

Drugą ciekawą ulicą jest Petersburgska, której budowa, współfinansowana ze środków miasta Petersburga, nie została jeszcze ukończona. Znaleźliśmy tam pseudo-rzeczki, a nad nimi malownicze mostki i latarenki. Swoim wyglądem ulica ma w przyszłości przypominać Newski Prospekt.

Innego typu atrakcją jest kazańskie metro, które zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam: puste stacje, na których rzadko pojawia się jakiś przypadkowy pasażer lub milicjant. Przyczyna takiego stanu jest prosta: w Kazaniu jest tylko jedna linia metro i pięć stacji rozlokowanych w centrum miasta. Ludzie wolą korzystać z marszrutek, lub z własnych nóg. Każda z pięciu stacji ma swój niepowtarzalny styl, np. na Kremłowskiej można odnaleźć elementy dekoracji związane kulturą tatarską.

Park Zwycięstwa w Kazaniu powinien być obowiązkowym punktem w planie każdego turysty. Zobaczyliśmy tam nie tylko charakterystyczny dla Rosji wieczny ogień, ale także ciekawy Pomnik Bohaterów Związku Radzieckiego, zaprojektowany w formie kolumn połączonych na szczycie poprzecznymi belkami, na których widniały nazwiska poległych. Ten park to także gratka dla miłośników sprzętu wojennego. Tam z bliska obejrzelśmy osiągnięcia radzieckiej myśli technicznej: czołgi, samoloty, śmigłowce oraz inny sprzęt.

Nasza grupa w Kazaniu zwiedziła także różnorakie obiekty sportowe. Dzięki uprzejmości tatarskich służb porządkowych udało nam się wejść bezpłatnie na mecz piłki nożnej pomiędzy Rubinem Kazań a Lokomotiwem Moskwa. Wynik tego pojedynku był zadziwiający: 3:0 dla Rubina.

Dumą Tatarstanu jest także drużyna hokejowa Ak Bars. Niestety, w sezonie letnim nie było żadnych rozgrywek hokejowych; mimo to (lub dzięki temu), boczna płyta lodowiska była otwarta dla zwykłych śmiertelników. Oczywiście, nie mogłam nie skorzystać z okazji, aby w środku upalnego lata poślizgać się na przyjemnie chłodnym lodzie...

Z okazji milenium miasta wybudowano wiele nowych obiektów: Most Tysiąclecia, Osiedle Tysiąclecia, Park Tysiąclecia, a także nowy hipodrom, który odwiedziliśmy dwukrotnie. Za pierwszym razem pokazano nam muzeum jeździectwa, trybuny dla ważnych osobistości i dla zwykłych ludzi, stajnie, solaria i baseny dla koni. Za drugim razem poszliśmy na hipodrom w celu obejrzenia zawodów jeździeckich i symbolicznie postawiliśmy pieniądze na zwycięstwo swoich faworytów. Niektórzy z nas mieli szczęście w hazardzie, inni, jak się okazało później, mieli szczęście w miłości.

Oczywiście, wyjeżdżaliśmy także poza Kazań, najczęściej drogą wodną. Tych wypraw było kilka, ale najbardziej zapadła mi w pamięć wycieczka na wyspę Swiżajsk. Ta wysepka znana jest z tego, że na jej bardzo małym obszarze znajduje się kilkanaście prawosławnych świątyń. Niestety, lata świetności Swiżajsk ma już dawno za sobą, dlatego zarówno budynki mieszkalne jak i świątynie wymagają pilnego remontu, na co oczywiście nie ma środków. Niesamowite wrażenie robią także różnorakie zwierzęta biegające swobodnie po piaszczystych drogach wyspy, w tym zgraje psów i konie.

Pisząc o Kazaniu nie sposób pominąć księgarni z bogatym asortymentem i licznych sklepów, gdzie można kupić tradycyjne tatarskie produkty. Pamiętając swoje doświadczenia, radzę na podobne wyprawy wziąć ze sobą większą kwotę przeznaczoną na takie zakupy oraz, w miarę możliwości, tragarza, który przywiezie nowo nabyty

Kraków – Moskwa – Kazań

towar do Polski.

2 sierpnia wyjeżdżaliśmy z Tatarstanu. Oczywiście, było żal ale pocieszała nas myśl, że nie opuszczamy naszych przyjaciół z Kazania. 2 sierpnia zabraliśmy ich z sobą do Krakowa.

Małgorzata Marczyk
KRiNS, IV rok



Chcesz zaistnieć na łamach *Wschodniego Mirażu*?
Opublikować swoją pracę naukową w *Zeszytach Naukowych*?

Zachęcamy do wysyłania swoich artykułów, felitonów, wierszy na adres:

wschodnimiraz@gmail.com

Prace naukowe prosimy nadsyłać na adres:

zeszytynaukowe@gmail.com

Bliższych informacji dotyczących rodzaju publikacji udziela
Regina Kostrzewa (KRiNS, IV rok): **e-mail: reginaf@interia.pl**

Девочка со спичками

легко умирать
когда высохнут
все слезы
в городе наверно
не знают слов тишины
люди как будто
вчера родились
открывают двери
и уходят
а по вечерам
зажигают свет

легко умирать
когда
никто не мерзнет
но сегодня снег

все куда-то спешат
подняв воротники
пряча головы
черкнуть бы
всеми спичками

чем пахнут слезы
когда
никто не мерзнет

Христос

родился Христос
в
опустелом подвале
никто об этом не знал

работники
текстильного завода
возвращались домой
и
случайно
заглянули к нему
сели на полу
и пели
колыбельные
вспомнили
что их дети
опять
остались без ужина

короли
все опаздывали
их автобус
стоял в пробке

даже люди
идушие по улице
как бы
извиняясь
за прикосновение к
ее поверхности
своими
недостойными ногами
не так
одиоки
как ОН

Sylwia Dziadosz
Filologia rosyjska, II rok

Мандарины

Ты купил мне однажды сладкие мандарины,
Я стеснялась, но взяла больше половины...
Твои руки, ах, пахли пряным липким соком!
Я стеснялась, но спрятала мягкий фрукт глубоко!

Поздно уж искать моей в этом вины,
Что понравилась мне жадно твои мандарины!
Ты украл из карманчика сладкий зрелый плод,
Говоря, что их даром никто не даёт!

Обманули девушку золотые мандарины,
И сладкие пальцы подлого мужчины!
Но в памяти остался мандариновый сад,
И мягких поцелуев кислый аромат!

Я жду Тебя

Приди ко мне, милый
Я жду уже полчаса!
Звёздочки без тебя грустили
И помрачнела Луна.

Приди мой любимый, я жду,
а в сумке для тебя подарок!
Я давно, милый, хочу
Чтобы ты пожалел меня,
Тварь!

Ненавижу тебя и её!
Гнев созрел и ярость вскипела!
Мне теперь, милый, всё равно,
Твоя ложь мне уже надоела!

Я горечью себя напоила,
А мои жаркие слёзы -
Торчат в сердце как шило,
Как кусок железной занозы!

Я жду, подонок, приди..
Достала шило, бери!
Теперь я одни ночи
Буду искать весны!

Justyna Nasiek
Filologia rosyjska, IV rok



poznajemy nasz Instytut

Bohater odcinka: Dr Dżmityry Kliabanau

W ósmym roku studiowania na Uniwersytecie Jagiellońskim, bezsprzecznie stwierdzam, że „nasi” wykładowcy mają osobowość! Wszyscy, jak jeden mąż, a coś dopiero każdy z osobna... Tylko u nas zdarzy się taki, który odważy się zestawić przyjemność, płynącą z czytania, z doznaniem aktu miłosnego. Tylko „nasz” wykładowca, sprawiedliwie i publicznie, dzieli poetę po pysku. W teatrze, podczas premiery, dodam. Tylko „nasi” wykładowcy potrafią TAK patrzeć na człowieka, TAK słuchać i TAK przepięknie rozmawiać. Ich osobowości nie skryją ani przepastne gabinety, ani tomiszczą ksiąg uczonych. Zresztą, oceńcie sami.

Dr Dżmityry Kliabanau
opowiada o tym, co ma z Irlandczyka,
gdzie bywa i jakim byłby butem,
gdyby nim był...

Agnieszka Paśnik: Panie doktorze, jaka jest Pana ulubiona krakowska knajpka, pub, bar?

Dr Dżmityry Kliabanau: „Siesta”.

A. P.: A gdzie jest „Siesta”?

Dr D. K.: Na Stolarskiej. Mają pyszną czekoladę.

A. P.: Już miałam pytać, co Pan zwykle zamawia.

Dr D. K.: Czekoladę mrożoną, niezależnie od pory roku. Zawsze staram się zachować zimną krew, choć nie zawsze się udaje.

A. P.: Opala się Pan „na raczka”?

Dr D. K.: Ja się nigdy nie opalam.

A. P.: A jeśli już tak wyjdzie?

Dr D. K.: Zero opalania. Zawsze długi rękaw, długie spodnie. Przez lata jeździłem nad Morze Czarne i nawet tam, nie mogłem się kąpać, ani opalać. Taka karnacja. I jestem w dodatku uczulony na słońce, więc muszę się strzec.

A. P.: Wydaje mi się, że zwraca Pan dużą uwagę na ubiór. To miłe, bo odbieram staranność w tej materii, jako objaw szacunku wobec studenta. Chciałabym się

natomiast dowiedzieć, czego nigdy, przenigdy, by Pan na siebie nałożył.

Dr D. K.: *Krótkich spodenek. Zresztą i tak ich nigdy nie zakładam. Mam bardzo konserwatywne podejście do ubrania...*

A. P.: Prywatnie też?

Dr D. K.: *Też. Nie wiem czy to kwestia przyzwyczajenia, czy coś jeszcze... Na studiach miałem przedmiot mówiący, między innymi o tym, jak powinien wyglądać wykładowca. I usłyszałem taką tezę, iż im mniej kolorów, tym lepiej człowiek jest ubrany. Po prostu, staram się jakoś tak ubierać, by czuć się komfortowo. Nie wiedziałem, że to się rzuca w oczy, że zależy mi na tym, w co się ubieram...*

A. P.: Rzuca się. Jeśli wykładowca ma dobrze „odprasowaną” koszulę, to znaczy, że on się przygotował na spotkanie ze mną. Że ubrał się też dla mnie. I wtedy wiem, że idę na zajęcia, nie do knajpy na piwo.

Dr D. K.: *Ale mnie się też zdarza założyć dzinsy...*

A. P.: Nie zauważyłam, ale nie szkodzi. Jak ktoś gada do rzeczy, to dzinsy nie przeszkadzają. Wtedy, to nic, tak naprawdę, nie przeszkadza. Panie doktorze, ogląda Pan seriale? Takie, jak to się mówi, „o życiu”.

Dr D. K.: *Nie mam telewizora. I bardzo się z tego cieszę.*

A. P.: Mój Boże, to już trzeci wykładowca w naszym instytucie...

Dr D. K.: *Wolę o czymś przeczytać i samodzielnie to przeanalizować, zamiast gotowej informacji, jaką podaje telewizja.*

A. P.: Polacy stadnie emigrują do Wielkiej Brytanii, by z zapalem szorować kłozety. Siłą rzeczy, kultura brytyjska staje się im coraz bliższa, coraz więcej wiedzą o mieszkańcach Wysp. Czy w tej sytuacji, ktoś kiedyś wziął Pana za Irlandczyka?

Dr D. K.: *Ludzie robią to regularnie.*

A. P.: Taaaaaaaak? Właśnie to mnie zastanawiało, jak ci, przygodnie poznani, interpretują taką tycjanowską urodę.

Bohater odcinka: Dr Dzmitry Kliabanau

Pan tłumaczy, że nie, że to nie to?

Dr D. K.: *Pytają po angielsku, ja po angielsku odpowiadam, a później dodaję, że mówię też po polsku.*

A. P.: Nie tłumaczy Pan kwestii narodowości?

Dr D. K.: *Nikt nie pytał.*

A. P.: To ja zapytam. Jakiej jest Pan narodowości?

Dr D. K.: *To dość skomplikowane pytanie, gdyż jestem produktem wielonarodowym. A to, że mam taki typ urody to dlatego, że wśród moich przodków był też Irlandczyk.*

A. P.: Czyli, coś w tym jest... To co z tą narodowością?

Dr D. K.: *Uważam się za Białorusina, ponieważ urodziłem się na Białorusi i wychowałem się w kręgu kultury białoruskiej. Dorastałem w środowisku raczej rosyjskojęzycznym, a język białoruski odkryłem*

dopiero mając szesnaście lat. Mógłbym stwierdzić, że jestem Polakiem, bo mam też polskie korzenie, jednak tego nie robię. Myślę, że problem narodowości łatwo rozwiązuje się poprzez utożsamianie się z czymś większym, z kulturą. Osobiście uważam, że szczególnie w sytuacji, w jakiej jestem teraz, pełnię swego rodzaju misję ambasadora.

A. P.: Czy wyobraża Pan sobie, siebie w Paryżu, lub Barcelonie?

Dr D. K.: *Przez całe życie wydawało mi się to niemożliwe, a okazało się możliwe. Tyle, że wiem już teraz, że nostalgia nie jest bajką.*

A. P.: Proszę o dokończenie zdań. Uwaga, liczy się tylko pierwsza odpowiedź, pierwsze skojarzenie! Lubię swoich studentów za...

Dr D. K.: *...szczerze zainteresowanie moim*

przedmiotem.

A. P.: Nie lubię swoich studentów za...

Dr D. K.: *...nieuczciwe podejście do swoich obowiązków.*

A. P.: Świat jest...

Dr D. K.: *Kropka. Po prostu, jest.*

A. P.: Gdybym wygrał milion w totka, to...

Dr D. K.: *...zrobiłbym wszystko, by polepszyć, usprawnić i uzdrowić życie moich rodziców.*

A. P.: W obliczu końca świata...

Dr D. K.: *...jestem gotów.*

A. P.: Moim największym sukcesem jest

...

Dr D. K.: *...jest to, że istnieje osoba, która mnie kocha.*

A. P.: Jakiej jest Pana największe marzenie zawodowe?

Niezależnie od tego, czy ma szansę na realizację.

Dr D. K.: *Dla każdego wykładowcy najważniejsze jest to, że po-*

trzebny jest on, jego wiedza, jego zainteresowania. Że ma ludzi, którym może to przekazać. Są takie sfery zawodowe, gdzie ma się do czynienia z duszą człowieka. I to, jaki po tobie będzie ślad, jest bardzo istotne.

A. P.: Zrobiło się strasznie poważnie. To dla rozładowania atmosfery, po prostu muszę o to zapytać. Dyktafon mnie „świerzbi”. Czy podoba się Pan kobietom?

Dr D. K.: *Wydaje mi się, że tak i to nie jest, jakieś, takie narcystyczne. Jestem człowiekiem wiernym. Będąc w stałym związku w ciągu ostatnich pięciu lat, dostrzegam poważny problem w tym, że wybiera nas ktoś, kogo my nie wybieramy. Te wybory rzadko są zbieżne.*

A. P.: Aby poprzedniemu pytaniu odjąć



Bohater odcinka: Dr Dzmitry Kliabanau

zabarwienie seksistowskie, pójdę dalej. Czy w takim razie, podoba się Pan ludziom?

Dr D. K.: *Wie Pani, ludziom, którzy nie mają szansy poznać mnie dłużej, mogą się nie podobać. Często spotykam się z zarzutem, że jestem zbyt pewny siebie, a to rodzi niepewność innych. Śmieję się z tego, bo tak naprawdę, nie jestem wcale zbyt pewny siebie. To, że znam się na tym co robię, na przedmiocie jaki wykładam, może wywoływać u ludzi takie wrażenie. A jak Pani sądzi, czy podobam się ludziom?*

A. P.: *Myślę, że tak. W każdym razie, że tak przemówię Wojewódzkim, ja jestem na „tak”. A co Pan w sobie lubi najbardziej?*

Dr D. K.: *To, że jestem wierny. I nie jestem zakłamanym.*

A. P.: *W jednym z odcinków kultowego serialu Sex & City, bohaterka porównuje mężczyzn do butów. Romantycy to delikatne sandały, pragmatycy – klapki, wybuchowi ekscentrycy – kowbojki. Gdyby przyszło Panu być butem, to jakim?*

Dr D. K.: *Wygodnym.*

A. P.: *Sporządziłam Panu portret psychologiczny, a raczej taki mini-portret. Ja czytam, Pan słucha, uwagi własne mile widziane. Dzmitry Kliabanau? Pije kawę z mlekiem. Czyta, gdzie się da, w tramwaju, na ławce w parku, w wannie.*

Dr D. K.: *Zdarza się.*

A. P.: *Starannie wybiera kwiaty dla kobiety.*

Dr D. K.: *Nie. W ogóle, nie uważam kwiatów za dobry prezent. I jestem na nie uczulony.*

A. P.: *Lubi owoce morza, ale i tradycyjne jedzenie. Byle smaczne i ładnie podane. Jest esteta.*

Dr D. K.: *Nie lubię owoców morza. Jestem konserwatystą, jeśli chodzi o kuchnię. Wybieram tylko to, co dobrze znam, ze względu na alergię.*

A. P.: *Spudłowałam! Źle znosi zmiany.*

Dr D. K.: *Raczej tak.*

A. P.: *Dzieci i zwierzęta budzą w nim czułość...*

Dr D. K.: *Tak!*

A. P.: *...ale nie posiada żadnego na własność.*

Dr D. K.: *W dzieciństwie miałem koty, później psy. Z reguły źle się to kończyło.*

A. P.: *Umie patrzeć.*

Dr D. K.: *Tak.*

A. P.: *Robi piękne zdjęcia.*

Dr D. K.: *Nie to, że się chwalę, ale tak. W ogóle lubię robić zdjęcia. Często zachowuję się jak przeciętny Japończyk. A czy mogę zapytać, z czego wynikały te obserwacje?*

A. P.: *Z życia, Panie doktorze. I z ciekawości drugim człowiekiem. Na dziś, dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiała: **Agnieszka Paśnik**

Chcesz wiedzieć więcej na temat politycznej, ekonomicznej
i społecznej sytuacji w państwach Europy Środkowej
i Europy Wschodniej, na Bałkanach oraz na Kaukazie,
a także w Azji Centralnej?
Wejdź na:

www.osw.waw.pl

zdjęcie miesiąca

Prawie jak na Wawelu



15

Czekamy na zdjęcia miesiąca pod adresem mailowym-
wschodnimiraz@gmail.com

Zdjęcie zwycięzcy zostanie zamieszczone na łamach
Wschodniego Mirażu.

Wszechobecne dzieciństwo (ПОГолоВНОЕ ДЕТСТВО)

Cyryl Charatian, zastępca głównego redaktora gazety „Wiadomości”.
„Огонек”, № 5038.

Rosja jest „telewizyjnym krajem” - tak diagnozują socjologowie. Wszystko pochodzi stamtąd, z telewizora - bohaterowie, mądrość, pieśni, strachy, hobby, pociechy i rozwiązywanie problemów... z oglądania telewizji wynikających. Ale widza już zaczyna męczyć telerealność.

O telewizorze! Pociecho samotnych staruszek, narkomanów, cierpiących na depresję, wartowników, bezmyślnych leniuchów, samotnych matek, straconych młodzieńców i jeszcze mnóstwa innych kategorii obywateli! Twoje błękitne miganie i niemilknące bębnienie stały się główną melodią rozbrzmiewającą w uszach społeczeństwa ery nowoczesności! Algorytm użycia ciebie jest prosty i zależny tylko i wyłącznie od temperamentu danego telewidza - zazwyczaj włącza on ciebie natychmiast po wejściu do domu. Powiadają jednak, że istnieją nawet tak opanowane jednostki, które mogą najpierw przygotować sobie jedzenie, a dopiero potem wziąć w ręce pilot!

Nie u ciebie szukać zbawienia nasz drogi i wszechobecny telewizorze! Napięcie osiąga stadium bicia naczyń i nagle się urywa: Reklama! Akt miłosny przejdzie bokiem, żeby tylko nie opuścić ani jednego odcinka ulubionego serialu. Nierzadko ktoś cały w mydle w panice wyskakuje z łazienki: „Teraz będzie półfinał turnieju biathlonistów! Nasza ślicznotka weszła do czołówki, trzeba jej kibicować!”

Repertuar telewizji jest nieskończenie różnorodny, a wobec tego przyciąga wszelakie typy osobowości: jednemu wszystko jedno, co ogląda, byle by nie być samemu; drugi z drżeniem czeka

22:45, kiedy zacznie się mecz MEDIO-LAN - ARSENAL, a pozostałymi programami pogardza. Ktoś inny znów gardzi, odwrotnie, piłką nożną, ponieważ jego wykwintnemu smakowi odpowiada tylko jeden kanał - „Kultura” i to nie zawsze, a tylko wtedy, kiedy idzie seria słynnych operowych przedstawień.

Czy każdy musi stać się ofiarą telewizji? Nie wiem. Jestem prawie przeświadczony, że tak. Oto, na przykład, u mnie parę lat temu pewna żądna wiedzy wrona rozdziobała antenę na dachu i teraz żadnym sposobem telewizja nie chce odbierać. To bynajmniej nie wyszło mi na dobre - teraz za każdym razem, gdy napotykam na drodze włączony telewizor, zastygam przed nim z otwartymi ustami.

Wyrastałem w oderwaniu od telewizora. Najpierw jego u nas po prostu nie było, potem mamusia trzymała mnie zdala od ekranu, będąc sama zmuszona wpatrywać się w niego na okrągło. Taką miała pracę: jako redaktor telewizji musiała zwracać uwagę na wszystkie niedociągnięcia, bzdury i pisać o tym do władz. Nie byłem dopuszczany do telewizora; później, kiedy ona - stosunkowo szybko - zwolniła się z tej pracy, wolałem spacerować, żeby na stałe pożegnać się z nękającymi mnie chorobami płuc (wtedy już w Moskwie, a szczególnie u nas, na Wróblowych Wzgórzach, było stosunkowo świeże powietrze.)

Kiedy już się usamodzielniałem i zrobiłem dzieci, w pewnym momencie przełamałem się i nabyłem telewizor. Przy ówczesnej władzy to wcale nie było takie proste... Zdarzyło się i dopuścić oszustwa: pożyczyć go, a potem „nieszczęśliwie stracić”, z ogromną skrucą zapłacić niewielkie odszkodowanie i stać się tym sposobem „szczęśliwym

Wszechobecne dzieciennienie (ПОГолоВНОЕ дЕТСТВО)

posiadaczem odbiornika" Na szczęście, przeżył on u nas niedługo: Najpierw z lekka się popsuł, a potem mój przyjaciel A., prosto ze światka cierpiących na załamanie narkomanów, wziął go ode mnie, żeby naprawić... i szybko wymienił na heroinę chałupniczej produkcji.

Dużo później znów wszedłem w posiadanie telewizora, ale tu już wmieszała się wrona.

Tak więc moje dzieci w większości także wyrosły w oderwaniu od telewizora, co nie przeszkodziło im wcale stać się zupełnie zależnymi od niego. Moja córka - teraz już sama będąc matką - nie ma w domu telewizora, za to obaj jej synowie nie odrywają wzroku od filmów animowanych na ekranie komputera, a ona nie odchodzi od Internetu.

Miganie udźwiękowionych obrazków można moim zdaniem dodać do trójki klasycznych procesów, przy patrzeniu na które nigdy nie zmęczy się ludzkie oko: biegu wody, palenia się ognia i cudzej pracy...

Może ktoś jeszcze pamięta: dawniej istniały takie "światlice-czerwone kąty" - w jednostkach wojskowych, spółdzielniach mieszkaniowych, pionierskich obozach. Tam głównym elementem umeblowania zawsze był, oczywiście, telewizor. Nieskomplikowana jest etymologia tej nazwy: „czerwonym kątem” w chacie nazywał się kąt naprzeciwko drzwi, gdzie zawsze wieszano ikony. Przy bezbożnej władzy strojącej się w czerwony kolor, anturaż zmienił się, a jego sens nie; kiedy głównym przedmiotem ideologii został telewizor, stał się też nową „ikoną”. Mnie, jako współtwórcę środków masowej informacji, nie bardzo bawi fakt, że główną lekturą powszednią są obecnie - jeśli sądzić po nakładzie programu - obficie okraszone szczegółami opowieści z życia telewizyjnych postaci.

To, słowo daję, takie nowe pogaństwo, ta nasza telewizja. W dawnych czasach na Rusi do świątyni chodziło się

czasami nawet i trzy razy dziennie - tak silną, widocznie, była wiara, albo, może po prostu wychowanie. Z Bogiem kładło się spać, ponieważ przed snem czytano modlitwy, z Bogiem wstawano, z Bogiem siadano za stołem, Boga wzywano na pomoc w każdej sprawie.

Teraz wszystko jest w telewizorze: życiowe autorytety, rozumienie rzeczywistości, przepisy kulinarne. Ludzie włączają go obudziwszy się; przy nim zasypiają - czasami tylko przy nim, znam takie wypadki. O telewizorze! Ty nasze wszystko! Pewnie dlatego transmisjom telewizyjnym tak życzliwi są handlowcy i władza: telespołeczność, jak dziecko, idealnie wchłania wszystko, co dostatecznie szybko leje się z ekranu...

Dzieci lubią słuchać bajek na dobranoc, prawda?

Ilona Góra, Sandra Socha
Filologia rosyjska, I rok

Настя

Настя - один из фильмов, которые поражают своей простотой. Он сумел не только покориť сердца многих зрителей, но также и завоевать симпатию киноведов: его номинировали на приз "Ника" в 1993 году в категории "Лучшая работа звукорежиссера" (Бобровский). Очень уж занимала судьба героини, ищущей в жизни всего-лишь счастья.

Настя Плотникова - это скромная и неприметная продавщица из магазина канцелярских принадлежностей. Ее единственная мечта - быть любимой и счастливой. Но жизнь у нее сложилась совсем по-другому: она считает себя некрасивой, а мать-дворничиха все время болеет и хотела бы, чтобы ее дочь нашла себе мужчину, рядом с которым могла бы быть счастлива.

Однажды, возвращаясь домой Настя встретила пьяного незнакомца. Он ей очень понравился, поэтому она привела Сашу в гости и познакомилась с матерью, говоря, что это ее жених. Мать обрадовалась счастью дочери, и ей стало немного лучше. На другой день Саша все забыл, но мать просила Настю позвонить ему с приглашением в гости. Настя обманывала мать, оправдывая Сашу нехваткой времени, только чтобы не признаться ей в том, что она его вовсе не знает, а встретились они случайно. Так, наверно, прожила бы Настя всю жизнь, если бы не одно происшествие.

В один день Настя помогла тинственнй бабушке донести велосипед до дома, когда та провалилась колесом велосипеда в канализационный колодец. Тогда бабушка, которая на самом деле оказалась колдуньей, обещала выполнить два ее заветных желания. Настя захотела быть красивой,

а наутро она проснулась совершенно другой девушкой-она проснулась красавицей.

Ее жизнь резко изменилась. Она стала нравиться мужчинам, проблемы благодаря ее красоте решались легче. Когда она вновь встречается Сашу, он в нее влюбляется.

Новая жизнь Насти напоминает ей сказку. Ее замечает известный американский фотограф, предлагает работу фотомодели. В метро ее признают мисс пассажиров.

Очень скоро такая жизнь начала Настю утомлять. Многие стали завидовать ее красоте, потом ее обвинили в романе с важной особой. Кроме того, у нее не хватало времени для Саши, потому что другие хотели ею любоваться.

Тогда Настя захотела снова стать прежней девушкой, может быть и с некоторыми недостатками, но все же собой. Тут же и происходит настоящее чудо: после превращения в обыкновенную Настю оказывается, что Саша не замечает перемены, потому что он полюбил ее не за внешнюю, а за внутреннюю красоту. Все ее стремления быть красавицей показались ей ничтожны по сравнению с искренним бескорыстным чувством Саши.

Настя - это своеобразная сказка про Гадкого утенка, который перевоплощается в итоге в прекрасного лебедя, только не внешне, а внутренне. Настя осознает в конце фильма, что главное в жизни не красота и восхищение толпы, потому что все это временно. Самое ценное - это счастье, которое возможно найти только в самом себе.

Очень значима сцена, в которой Саша уезжает в вагоне поезда со станции метро, а Настя остается на перроне в окружении совсем не

знакомых ей людей, пытающихся заманить девушку в свою ярмарку тщеславия. Насте хочется оттуда сбежать, потому что, невзирая на большую перемену во внешнем облике, она все время была прежней Настей со своей мечтой о настоящем счастье. Красота не сделала ее счастливой: перевоплощение было поверхностным, следовательно ее душа не подвергалась изменению.

Сюжет фильма *Настя* может вызывать ассоциации с известной русской поговоркой: "Не родись красивой, а родись счастливой". И такова, мне кажется, мораль кинокартины: красота вовсе не показатель счастья в жизни. Красота сама в себе не может приносить радость человеку, если он в других и себе не находит внутренней красоты: добра, понимания, духовного богатства, которые могут привлекать так же, как и приятная наружность.

Фабула фильма небогата событиями, но почти все они ключевые: встреча с Сашей, с колдуньей, потом с работником культуры и Вaley. Настя постоянно кого-то встречает на своем пути, что и вносит в ее жизнь все новые переживания и опыты, но ее потребности в счастье остаются неизменны.

Мелодрама *Настя*, несмотря на жанр, несет с собой заряд позитивной энергии, так редко встречаемой в современных фильмах. Здесь в финале не торжествует добро, наказавшее зло, нет и лакированного хэппи энда. В *Насте* главная героиня просто находит свое тихое счастье.

Картину мастерски отрежиссировал Георгий Данелия. Роль главной героини исполняли две актрисы: Полина Кутепова и Ирина Маркова (Настя после превращения), которые отлично вжились в свои роли. В эпизодах снимались такие знаменитые личности, как Юлий Гусман, Леонид Ярмольник и Александр Адабашьян (он же автор сценария). А музыку

к фильму написал Андрей Петров. Совместная работа всей группы повлияла на то, что фильм *Настя* является очень хорошим произведением искусства.

Сценарий *Насте* написан по сказке Александра Володина *Происшествие, которого никто не заметил*, что и отразилось на характере кинокартины: доминируют в ней сказочные элементы, которые доказывают, что смысл фильма нельзя рассматривать с рациональной точки зрения.

Настя привлекает оптимизмом и добротой, сказочностью и трагизмом, а все в целом дает современную сказку про Гадкого утенка, который был лебедем всегда.

Ewelina Dziadosz
Filologia rosyjska, II rok

sport z trójkolorem w tle

Olimpiada bez uśmiechu

**„Москва моя! Ты столько лет столицей у нас была - ты всем нам, как награда. А ныне-новой нотой золотится твой голос: к нам пришла Олимпиада! Москва моя...! (...)
Москва гостеприимна, словно мать (...)
Она встречает хлебом-солью всех (...)
Друзья, спортсмены, вы в Москве моей живите радостно. Она вам тоже рада. Салют, тебе, салют, Олимпиада!”**

Станислав Золотцев, *Столица спорта*

20 23 października 1974 roku z Wiednia do Moskwy dotarła długo oczekiwana, radosna wiadomość: przedstawiciele MKOL zezwolili na zorganizowanie letniej olimpiady 1980 roku w stolicy ZSRR. Decyzja ta nie była jednak tylko wyrażeniem zgody na przeprowadzenie Igrzysk w konkretnym mieście. Była czynnikiem, który wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie relacji w całym, nie tylko sportowym, „poolimpijskim” świecie.

Przechylenie się szali zwycięstwa w głosowaniu MKOL na korzyść Moskwy spowodowane było dwoma czynnikami. Pierwszym z nich był poziom sportu radzieckiego na światowej arenie, niebagatelne osiągnięcia sowieckich zawodników, świetne zaplecze techniczne. Drugim, stan istniejącej już bazy sportowej stolicy ZSRR oraz dopracowany w najmniejszych szczegółach, perspektywiczny plan jej dalszej rozbudowy. Niewątpliwie ważnym punktem była również kwestia polityczna – przyznanie roli organizatora olimpiady państwu socjalistycznemu. Ten aspekt wzbudził najwięcej kontrowersji i wywołał najliczniejsze głosy sprzeciwu, co w późniejszym czasie miało znaczący wpływ na rozwój sytuacji politycznej w Europie i na świecie.

Organizując olimpiadę, Związek Radziecki stanął przed niepowtarzalną szansą udowodnienia przede wszystkim dwóch rzeczy – swojej silnej pozycji na arenie międzynarodowej, a także umocnienia swoich obywateli w przekonaniu, że państwo, w którym żyją, jest ostoją świetnej organizacji i troski o mieszkańca. I nieważne było, że środki, jakie wyłożono na potwierdzenie (przynajmniej próbę potwierdzenia) wielkości ZSRR przerastały możliwości kraju, że mogły zostać lepiej spożytkowane. Sen o niepodważalnej potęgze stał się namiętnością, które zarówno przed, jak i po igrzyskach nie dawało Rosjanom spokoju...

Dla wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób włączeni zostali w przygotowywanie święta sportu, dla mieszkańców zarówno samej stolicy, jak i całego ZSRR, określenie „olimpijska Moskwa” zdecydowanie nie mieściło się w geograficznych granicach. Wielu lat potrzeba było na to, aby ukształtować olimpijską szansę Moskwy. Trzeba było nie tylko stworzyć odpowiednią bazę w postaci obiektów sportowych, infrastruktury, ale również uformować, najpierw w wyobrażeniach, potem w rzeczywistości, obraz wydarzenia o światowym wymiarze. Wydarzenia, które w każdym aspekcie, we wszelkich rozwiązaniach techniczno-organizacyjnych spełniałoby najwyższe światowe wymogi. Z drugiej jednak strony takiego, które na pierwszym planie stawiać będzie nie technikę, lecz człowieka, który swoim udziałem w igrzyskach opowiada się za olimpijskimi ideałami. Perfekcyjne dopracowanie wszystkich tych szczegółów zaowocować miało sukcesem samej olimpiady w sensie sportowym, jak i - a może przede wszystkim - Moskwy, jako ich organizatora.

Przygotowania do igrzysk rozpoczęły się niemal natychmiast po decyzji MKOL. Pracy było mnóstwo. Reorganizacji i przebudowie musiały zostać poddane niemal wszystkie obszary, należało dostosować je do specyficznych wymagań imprezy. Kwestią podstawową było rozstrzygnięcie zagadnień organizacyjnych: umiejscowienie nowych obiektów sportowych, ulokowanie sportowców i gości olimpiady, a także zapewnienie płynności działania całej miejskiej infrastruktury: od komunikacji poprzez służbę zdrowia, na rozmaitych usługach kończąc. Najistotniejsze było znalezienie takich rozwiązań, które, z jednej strony, dawałyby możliwość zrealizowania ich w krótkim terminie, z drugiej, szanse na wykorzystanie po olimpiadzie przez mieszkańców i gości Moskwy. Obok tych zagadnień pojawiało się kolejne, równie ważne - co uczynić, aby wznosząc nowe budowle, nie zaszkodzić rozwojowi miasta w przyszłości. Dążono więc do tego, aby budownictwo olimpijskie w pełni dopasowało się do miejskiego, wtopiło w urbanistyczny krajobraz.

Podstawą dla organizacji struktury „olimpijskiej Moskwy” było 8 głównych stref, w których lokalizowano areny olimpijskie – dziesięć z nich zbudowano od podstaw, drugie tyle zmodernizowano. Ponad 50 innych obiektów, mających służyć głównie celom treningowym, a także 500 budowli towarzyszących, zrekonstruowano i wyposażono. Wśród olimpijskich obiektów były takie, które figurowały już wcześniej w planie rozwoju miasta, więc w ich przypadku tylko przyspieszono realizację założeń.

Na arenę reprezentacyjną Moskwy '80 wybrano kompleks sportowy w Łużnikach, który poddano daleko idącym modernizacjom, czyniąc z niego sportowy obiekt na najwyższym poziomie. Zastosowano szereg nowoczesnych rozwiązań, dzięki czemu Łużniki były w stanie z powodzeniem

sprostać ostrym wymaganiom igrzysk. Wielka arena Łużnickiego stadionu, mogąca pomieścić 100 tysięcy widzów, stała się na 16 dni domem dla olimpijskiego ognia. Tam 19 lipca 1980 roku zapłonął znicz i Moskwa zaczęła żyć w innym wymiarze.

Jednak nie tylko obiekty zmagania olimpijskiego stały na najwyższym ówczesnym poziomie. Miasto w całości było doskonale przygotowane na przyjęcie zagranicznych gości – sportowców, dziennikarzy, kibiców. Stolica miała bardzo wiele do zaoferowania dla wszystkich tych, którzy ten szczególny olimpijski czas chcieli spędzić właśnie w jej granicach.

Większa część „cywilnego” życia igrzysk, tego poza stadionami i halami, toczyła się na terenie wioski olimpijskiej, która spełniała wymagania nawet najbardziej wybrednych jej mieszkańców. Stanowiący miasto w mieście ogromny, precyzyjnie działający aparat był miejscem, w którym po zakończeniu sportowej rywalizacji, toczyła się barwna codzienność. Miejscem, gdzie nie było rozgraniczenia na sportowców i kibiców, gdzie toczyły się międzynarodowe rozmowy ponad podziałami, odnawiały i nawiązywały przyjaźnie. Tam najbardziej odczuwało się ducha przyjaźni narodów.

Rosjanie, nauczeni tragicznymi wydarzeniami igrzysk w Monachium, zdecydowanie zaostrzyli system ochrony olimpiady. To właśnie bardzo szeroko rozprzestrzenione środki bezpieczeństwa były jedynym istotnym czynnikiem, ograniczającym pełną swobodę wioski.

Stłamsiły również spontaniczność, z jaką niewątpliwie kojarzą się igrzyska, w wyniku czego bardzo często przez samych sportowców moskiewskie święto sportu nazywane było „olimpiadą bez uśmiechu”.

Olimpiada bez uśmiechu

Względy bezpieczeństwa wywołały konieczność podzielenia wioski na strefy, co miało ułatwić kontrolę i monitorowanie sytuacji oraz ewentualne wykrycie „intruza”. Podstawowy podział dotyczył wyodrębnienia stref międzynarodowej i mieszkalnej, ale również w ich obrębie istniały dalsze podziały (np. w strefie mieszkalnej oddzielono miejsce zakwaterowania sportowców od tego, gdzie przebywali goście olimpijscy i turyści).

Strefa międzynarodowa było to tętniące życiem miejsce spotkań sportowców wielu narodowości i ras, dla których taka impreza była często jedyną okazją do swobodnej, wolnej od konwensów, rozmowy. Oprócz miejsc sprzyjających spotkaniom towarzyskim, strefa międzynarodowa dysponowała licznymi punktami usługowymi, restauracjami, sklepami; w jej infrastruk-

turze znajdowały się także obiekty treningowe.

Tuż za jej granicami znajdowało się wejście do strefy mieszkalnej, które poprzedzała kolejna bariera ochronna. Za nią roztaczał się już widok na „sypialnię igrzysk” – kilkanaście wielopiętrowych budynków, usytuowanych wśród bujnej zieleni. Na pierwszy rzut oka stanowiły integralną całość, w rzeczywistości jednak każdy z nich mógł z powodzeniem istnieć samodzielnie, gwarantując przy tym swoim mieszkańcom bardzo wysoki komfort życia.

C.d.n...

Iga Kamińska
KRiNS, V rok

Polecamy:

www.rosja.webd.pl – strona internetowa koła naukowego (W) *Koło Rosji*

wkolorosji@gmail.com – skrzynka internetowa koła naukowego (W) *Koło Rosji*

www.wkolorosji.fora.pl – forum koła naukowego (W) *Koło Rosji*

www.rkn.uj.edu.pl – strona internetowa Rady Kół Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego

kuchnia od Bugu po Lenę

Płakija z białej ryby

Składniki:

1 kg ryby



4 cebule



8 ząbków czosnku



3 łyżki mąki



pół szklanki oliwy



4 łyżki pasty pomidorowej



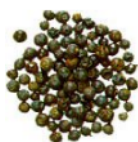
szklanka zsiadłego mleka



2 jajka



liść laurowy, kilka ziaren pieprzu i ziela angielskiego, pęczek naci pietruszki, sól



Przygotowanie:

Cebulę obrać, posiekać na długie cienkie paski, udusić na oleju. Dodać pieprz, liść laurowy, ziele angielskie, przecier pomidorowy, roztarte z solą ząbki czosnku. Wszystko wymieszać, a gdy powstała masa poddusi się, zalać wodą i gotować, aż cebula będzie miękka. Oczyszczoną, umytą i pokrojoną na porcje rybę posolić, skropić sokiem z cytryny i odstawić na 60 min. w chłodne miejsce. Następnie do formy (żaroodpornego naczynia) włożyć uduszoną cebulę, na niej umieścić rybę, posypać nacią pietruszki i połączyć rozgrzaną oliwą. Całość udekorować ćwiartkami cytryny, podlać małą ilością wody i piec w piekarniku w temperaturze ok. 180 stopni. Gdy ryba będzie miękka, zalać ją rozbitymi z mlekiem (ew. jogurtem) i mąką jajkami oraz dopiec w gorącym piekarniku, aby utworzyła się skorupka.

23

Tomasz Włodarczak
KRiNS, III rok



24



Kraków 2008